Tygodnik

2. Stycznia — 1. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy.

K O B I É T Y.

Jak czarodziejską siłę dostały powaby,
Oddawać hołd piękności, ileż w tem słodyczy!
Oprzeć się tej ponęcie człowiek jest zasłaby,
Gdy niemówi z pięknością, o niej mówić życzy.

Bo cóż na świecie w równi temu uśmiechowi,
Temu spojrzeniu, tylu zaletom położem,
Piękność wszystkich zachwyca; co ona nam powi,
Storazy więcej znaczy nad to co rzec możem.

Im więcej ją poznaję, tym więcej czcić muszę,
I tym więcej dostrzegam ile ta płeć tkliwa
Ma sposobów uwięzić roskochaną duszę,
I ile na naszego życia szczęście wpływa.

Naturo! jakież tobie złożyć mamy dzięki,
Za ten dar którym wiecznie świat ozdobić chciałaś,
Gdy takie róże twórczej dotknięciem się ręki,
Po tym ogrodzie życia naszego rozsiałaś.

Porzućmy narzekania i skargi daremne,
Że wdzięk kobiet mniej trwały niż mieszkanek nieba.
O wy piękności miłe, świeże i przyjemne!
Im mniej trwacie, tem więcej kochać was potrzeba.

I krótko-trwałość wdzięków ma swoje ponęty,
Gdy widzę pączek róży który dziś roskwita,
Pomnąc że zwiędnie jutro, ledwie roskwitnięty,
Jakiś pociąg czarowny oko moje chwyta.

Niemogę się nasycić, im więcej oglądam,
Tym większą o byt róży czuję w sercu trwogę,
Tym więcej jej wdziękami zachwycać się żądam.
Nie tak stoję o kwiaty co codzień mieć mogę.

W tym domu smutek mieszkał i samotność cicha,
Czasem niknęły troski na przyjaźni łonie,
Jakaż raptowna zmiana, wszystko się uśmiécha,
Niebo szczęścia w odludne zstępuje ustronie.

Zaraz nudy pierzchają, wesołość nadchodzi,
I z radością szczęśliwą pustota szalona,
Jakiż to traf pomyślny tak nagły cud rodzi,
Piękność się pokazała, tym cudem jest ona.

Szczęśliwy kogo Bożek miłości polubi,
 Którego przyjaciołka i wierna i czuła,
Z pomyślności swojego kochanka się chlubi,
 I stara się by szczęście w pasmo dni mu wsnuła.

Niech mu wtedy dostatki nagła wydrze zmiana,
 Niech go i los zawistny ciągłe prześladuje,
Próżno! będzie szczęśliwy! kochanka kochana,
 Niezastąpiona niczem, wszystko zastępuje.

Jeżeli dla nas niebo kobiétę stworzyło.
 Jak w niej poetom pole otwiera obfite,
Piękność ogien im wlewa z rymotwórczą siłą,
 A jeśli kiedy słyną, słyną przez kobiétę.

Rozbierajmy z uwagą rymotworców dzieła,
 Czymże byłby *Wirgili,* gdyby nie Dydona.
W *Petrarchu,* Laura boskie uczucia natchnęła,
 I Ewa ozdobiła piękny raj *Miltona.*

Jak mile nucił *Arjost* głosząc wdzięk Anieli.
 Jakim przejął się ogniem nieścigły *Trembecki,*
Gdy w Powązkach opiewał powab Izabeli.
 Dziś przez miłość ku Emmie wsławia się *Gorecki.*

Płci piękna! płci szanowna! czyjeż pióro zdoła,
 Uczcić cię przynależnym i godném cię pieniem,
Przez ciebie życie mija jak uczta wesoła,
 Dopóki człowiek wiecznêm niezaśnie uśpieniem.

Jedne z was dzieciom boleść, mężom troski koją,
Drugie służąc starości przywary jej znoszą,
Gdy inne w świętym związku młodość naszą poją,
Tym czarownym nektarem nazwanym roskoszą.

O kobiety! jak wielką jest wasza potęga.
Od was zależy szczęście którego doznajem,
Od kolebki do trumny władza wasza sięga.
Bez was świat jest pustynią, a z wami jest rajem.

***

Osóbliwy zwyczaj na wyspie: Metelin.

Ze wszystkich tych pięknych wysep, które wdłuż brzegów Azjatyckich na morzu Egiejskiem są rozsiane, niewątpliwie pierwsze miejsce trzyma Metelin czyli stare Lesbos. Ta czarująca ziemia pysznią-ca się że jest ojczyzną Alceusza i Safony, lubo po świętych gajach umilkły już dawno wieszczów ujmujące pienia, zachowała jeszcze te wdzięki, które starych Greków natchnęły.

Rozrzutną ręką przyrodzenie sieje tu swe dary. Góry, skały, drzewa, łąki, jakby umyślnie urządzone zachwycającą tworzą całość. Ponadbrzegami ciągną się nieprzejrzane lasy oliwne, blada ich zieloność odbija się przy kasztanach, laurach, morwach, granatach które razem kwitną i rodzą. Wino rośnie dziko i pnie się do najwyższych drzew wierżchołków, ożywiając okolicę pełnemi gronami; zimy nieznają. Bluszcz zewsząd wzrastający, daje Grudniowi postać Maja. Nawet upały letnie niesą tu przykremi, gęste drzewa, źródła zewsząd wytryskające a osobliwie wiatry morskie, chłodzą powietrze i zmieniają rok cały w wieczną wiosnę.

To zajmujące położenie ozdabiają piękne mieszkania wyspiarzów. Wszystkie domy są czworograniastemi wieżami, i tak wysokiemi że się wznoszą nad wszystkię drzewa i dają widok na morze i najbliższe wyspy. Na dole chowają żywność i sprzęty domowe, mięszkają na najwyższym piętrze do którego prowadzą kamienne schody, zwykle zewnątrz postawione, i otaczające wieżę. Tym sposobem drzewa kryją dom cały, i tylko nad ich wierzchołkami wznosi się mieszkalna izba.

Lecz jeszcze godniejszą zastanowienia czyni tę wyspę zwyczaj osobliwy, i nigdzie indziej nieznany. Kobiety przywłaszczyły sobie zupełnie prawo mężczyzn. Najstarsza córka bierze cały spadek po mat-

ce skoro za mąż idzie. Synom niedają nic prawie, wypędzają ich z domu i przymuszają do pracowitego wyżywienia się z pracy rąk swoich. Druga siostra musi starszej służyć, niedostaje również nic i za mąż nie idzie. Zowie się *Calogria*, co tożsamo znaczy co mniszka. Starsza obchodzi się z nią jako ze służącą, lub jeszcze gorzej. *Calogria* nosi suknią z ciemnego szaraczku, do habitu mnichów podobną, i nigdy jej złożyć niemoże. Ma jednak przywilej którego starsza siostra używać niemoże. Starsza dopóki za mąż niepójdzie, na krok z domu oddalić się nie może, i oprócz krewnych niewidzi się z żadnym mężczyzną. Młodsza skończywszy domowe roboty, zupełnej używa wolności, ale skoro pierwsza idzie za mąż wtedy dopiero stan nieszczęśliwej *Calogrji* staje się nieznośnym, osobliwie gdy się z nią starsza porówna Siostra zamężna nabywa nieograniczonej wolności, zajmuje cały majątek i rządzi nim podług upodobania; mąż jest jej pierwszym sługą i rodzice zależą od niej, stroi się jak najkosztowniej w perły i złoto, wszędzie jej hołd oddają; gdy tym czasem Calogrja w utkanym przez nią samą szarym kaftanie, idzie za okrutną siostrą, i niemoże mieć nawet nadziei poprawienia kiedy losu swojego.

Na małżeństwie starszej siostry, nie kończy się nieszczęście familji. Rodzice którzy w największym niedostatku żyją, starają się zawsze z łaski najstar-

szej córki coś sobie zarobić, ale i do tego owocu ich pracy i oszczędności, trzecia córka prawo sobie rości i skoro idzie za mąż wszystko im zabiera. Jeżeli jest czwarta córka, to się staje Calogrją trzeciej i tak dalej.

Skoro Panna dochodzi wieku przeznaczonego, wzywa zaraz ojca żeby jej męża przystawił, a szalona matka popiera jej żądanie, choć wie jak przykre skutki to małżeństwo na nią ściągnie. Często córka żyje w zbytku, a bracia siostry i rodzice, w największym niedostatku, często żebrzą po ulicach, lub jak niewolniki jej usługują.

Synów jak się wyżej nadmieniło wypędzają z domów i ledwo jako jałmużnę dają im na drogę. Pozbawieni wszystkiego, idą w służbę lub zaciągają się na majtków. Dopiero zarobiwszy sobie cośkolwiek przychodzą się starać o żony któreby im kołki na głowach ciosały. Rzadko który odważy się pojąć Calogrją. Musi zaraz wezwać opieki praw Tureckich, albowiem powszechnie za to jest wzgardzony, i za przestępce praw ojczystych uważany.

Kobiety które tu w prawdziwym znaczeniu tego słowa mężów za nos wodzą, na publicznych przechadzkach zachodzą drogę mężczyznom osobliwie cudzoziemcom, oglądają ich suknie, zaczepiają ich odważnie, i głośno śmieją się z nieznajomych których

to postępowanie zadziwi. Na ich twarzy jest coś rozkazującego, przenikliwego i bezwstydnego. Gdyby Turcy nad niemi dozoru niemieli, i każdego przestępstwa ostro niekarali, trudnoby się uchronić przed ich napaścią.

Niemają żadnej z tych zalet które są kobiet ozdobą. Przymioty płci jednej należne posiadła płeć druga. Mężczyźni siadają bokiem na konia jak u nas kobiety, kobiety jak u nas mężczyźni. Mąż przejmuje nazwisko familijne żony. Żona zawiaduje gospodarstwem tak miejskiem jak wiejskiem; mąż się do niczego niemięsza. Żona ma bezpośredni dozór nad czeladzią, a mąż byłby nieszczęśliwy, gdyby chciał znaczyć coś więcej nad pierwszego służącego.

Początek tej władzy kobiecej gubi się w najodleglejszej starożytności, i dał powód do powieści że ta wyspa niegdyś od Amazonek była zamieszkaną. Piękna Safo najsławniejsza z Lezbijanek, była podobnież męzkiego umysłu, i miała między swemi rówienniczkami na wzór szkół filozofów założyc także pewną szkołę.

Strój Lezbijanek jest dziwaczy i wcale im nie do twarzy. Noszą koszulę z cienkiej przeźroczystej gazy czerwonej, zielonej, lub niebieskiej; piersi tylko na rozkaz surowych Turków, muszą grubemi chustkami przykrywać, ta tyranja jest dla nich najprzy-

krzejszą. Krótkie rękawki są równie przezroczyste cała ręka nieosłoniona. Na głowę kładą perły i złote pieniądze.

Można je liczyć do najpiękniejszych Greczynek. Ich kibić kształtna, duże oczy, nos piękny który zwykle Greckim zowiemy! Szkoda tylko że te wdzięki bielidłem psują, i tak dalece wyszukują ozdób nienaturalnych, że nawet brwi fałszywe przyprawiają sobie. Mimo tego zawsze do rzędu pierwszych piękności należą. Wzrost znaczny, organizacja delikatna jest w nich częstego zaniedbania powodem; ale najwięcej uderza ten wzrok dumny i pogardzający im jedynie właściwy. Spoglądają na każdego jak na niższe od siebie stworzenie, do hołdowania im przeznaczone, jednakże i ta sama duma nowych im wdzięków przydaje.

Szczegóły te wyjęte z rospraw Akademji Królewsko-Irlandzkiej podał Lord *Charlemont*.

Do * * * grajęcej Arycję w Trajedji Rasyna Fedrze Wystawionej na Teatrze Wileńskim przez amatorów na zysk Towarzystwa Dobroczynności.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Gdy Teramen, Tezeusz i Fedra wspaniała,
Zadumionych nad niemi widzów zachwycała,
W powszechnem podziwieniu była myśl jedyna,
Że oni jedni godni uwieńczać Rasyna.
Ale weszłaś Arycjo! z tobą wdzięków tyle,
Ile kwiatów roskwita w piękną wiosny chwilę,
Jak skromna róża Flory, tak świeżaś i miła,
Tamci nas zadziwili Tyś wzdychać uczyła.
Widziałem jak Kupido zstąpił z nieba szczytów,
I złotym piórem pisał rejestr Hipolitów;
Mnie tam Pani niewinnie wpisano w kolei,
Żądałbym uwolnienia, lub słodkiej nadziei.

Doktor i Śmierć.

bajka.

Śmierć na ciężką chorobę zapadła straszliwie,
I już niemiała życia jak kilka momentów,
Jednak ją pewny Doktor wyleczył szczęśliwie,
Zapisując jej codzień po trzech pacyjentów.

Do Jędrzeja Śniadeckiego.

posyłając mu tę bajkę.

Przyszła nam wierszów godzina,
Czytaj ten płód chwili zręcznej,
Wielki uczniu Apollina,
Lecz niemniemaj, żem niewdzięczny.

Ty się nie lękasz potwarzy,
Dawnoby śmierć już nieżyła:
Żebyśmy tu mieli siła,
Podobnych tobie lekarzy.

I ja z twej łaski oddycham,
Z twej łaski to się uśmiecham
Do Muzy, by mię natchnęła,
Śpiewać jeszcze ziomków dzieła.

Lecz czuję że niemam siły,
Czuję jeszcze niemoc srogę,
I choć mi lutni głos miły,
Śmiało stron trącić niemogę.

Ale w pierwszej zaraz próbie,
Jak doświadczę Muz natchnienia,
Przysięgam że takie pienia,
Poświęcę Bogu i tobie.

Antoni Gore

DIJAMENT.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Kto jest pewnym że wartość wewnętrzna go zdobi,
Temu ludzka pogarda shańbienia nierobi.

W pewnem mieście (tak wyrok okrutny dozwalał)
Drogi dijament na rynku się walał;
Codzień pospólstwo przechodzące tłokiem,
Nieznajomości patrzyło nań okiem;
A co gorsza niejeden szubienicy godzien,
Deptał go zbrodzień.

On milczał. „Za cóż takie znosisz poniżenie?
(Pytały go zdziwione brukowe kamienie)
Proś tylko kiedy będą przechodzić złotnicy,
Żeby cię który Panom pokazał w stolicy,
Proś tylko, a'my wszystkie przemówim za tobą,
Że możesz stać się króla korony ozdobą."

„Bracie! rzekł im z wyroków stosujmy się wolą,
Być szukanym, nie szukać, dijamentów dolą.
Dziś mną gardzą, ocenią, te chwile przyjść muszą,
Wtenczas blasku mojego i wieki nieskruszą;
Będę błyszczeć, choć tronów tysiące się zwali,
A ci w proch się obrócą, ci co mnie deptali!

O Naszym Królu.

Było wielu Monarchów których miecz zwycięzki,
Rozsławił wielkie imię przez narodów klęski,
Ale Temu Bellona nowym kształtem sprzyja,
Ci ziemię podbijali, Ten serca podbija!

O Krytyce Teatralnej.

Jakże się u nas zagęściły krytyki! Gazeta Warszawska i Korrespondent, chlubią się Panem X. Aleś Gazeta Codzienna jakże w krytyków obfituje. Moda jest teraz aby uszczypliwym piórem na Autorów powstawać. Lecz jakże można w jednej Gazecie przeciwne krytyki umieszczać, a zwłaszcza wtenczas kiedy nie są odpowiedzią na zarzut poprzedniczo uczyniony. Wszak Redaktor nie jest obowiązany drukować wszelkie niedorzeczności jakie tylko do jego kantoru nadesłane zostaną. Redaktor przeto Gazety Codziennej myślał sobie zabawkę robić, kiedy obok pochwały Pana A. G. umieścił naganę Pana Y. w jakimże celu umieścił odpowiedź Pana Pleciucha, który się godnym obrońcą Pana Y. pokazał, i który próżnym gadaniem znudziwszy słuchaczów, na tym zakończył: że Pan Kurpiński na potwarz Pana Y. powinien był delikatnie odpowiedzieć i że w krytyce Pana Y. niemasz błędu grammatycznego.

Lecz to wszystko nie tak nas zadziwiać powinno jak to że Pan X. który nieraz się pokazał biegłym znawcą dzieł dramatycznych, i sprawiedliwym krytykiem, w krytyce benefisu Pana Dmuszewskiego znacznej się niesprawiedliwości dopuścił.

Zna to dobrze Pan X. że żarty dowcipne z treści sztuki w sposobie bufonady napisane, niestanowią krytyki, a dlaczegóż sobie podobnie postąpił. Jak się zapytano Pana Y, tak się można zapytać i Pana X. Wieluż to Polska ma pisarzów komedyj oryginalnych? wieluż nawet dobrych tłómaczów? Czyż zaszczycamy się Moljerem lub Regnaldem, żeby pierwsze krajowe sztuki w rodzaju komicznym z taką surowością sądzić.

Jeźli szukać będziemy doskonałości Moljera, i co tylko do niego zbliżać zię niebędzie złym nazwiemy, i komedja Bajki Krasickiego, podobnemu wyrokowi ulegnie. Sztuczki w jednym akcie niemożna mierzyć z pierwszemi komedji wzorami. Jeśli zdarzenia rozmaite mogą służyć za rozwiązanie, czemużby i okładki srebrne rozwiązać sztuki nie mogły? zwłaszcza kiedy poprzedzające sceny temu odpowiedają.

Wersyfikacja tej sztuki na pochwałę zasługuje. Wiersz jest łatwy i stylowi komicznemu właściwy, wiele sposobów mówienia, przysłów trafnie dobranych znajdujemy. Upraszać więc nam potrzeba Pana X. aby raczył być sprawiedliwym, bo nas już doświadczenie nauczyło, że często chcąc być dowcipnym, zawsze się od ducha prawdziwej krytyki oddala.

(rzecz nadesłana) Z.

W I E R S Z

Do J. na Imieniny i uzdrowienie Adelki.

przez Cyprjana Godebskiego.

Gdyby to jedna istota,
Żądała hołdu i chwały.
Lecz się tu razem zebrały,
Piękność i mądrość i cnota.

Niełatwo przystępne komu,
Gdzieindziej te trzy Boginie.
Oddzielne mają świątynie.
Tu w jednym mieszkają domu.

Zbliżmy się . . . zamiar zbyt wielki!
Jakich tu ofiar potrzeba,
Niema ich ziemia . . . lecz z nieba
Zstępuje zdrowie Adelki.

Oblężenie Twierdzy Miłości.

Powieść z dziejów Weneckich.

Za panowania Piotra Xięcia Weneckiego stało się następujące zdarzenie, które malując w żywym obrazie zbytek i gust panujący wtedy w najbogatszych miastach Włoskich zasługuje na pamięć.

Najbardziej kwitnącym miastem było wtedy Trewizo. Handel i duch przemysłu, wzniósł dobre mienie mięszkańców tego miasta do wysokiego stopnia, ale także zrodził w nich ów pociąg do zmysłowych roskoszy który nieodstępnie bogactwom zwykł był towarzyszyć. Przy każdej okoliczności wyprawiano w tem mieście najzbytkowniejsze uroczystości, a wszyscy zjeżdżali się z okolic, aby być uczestnikami tych zabaw. Wenecjanie najmożniejsi sąsiedzi miasta Trewizo, prowadzili w ów czas ustawiczne wojny. Niesyci zabaw Trewizanie, wymyślili nowe czarujące widowiska na wzór igrzysk wojennych. Zapowiedzieli uroczystość na której Oblężenie twierdzy Bogini Miłości wystawionem być miało.

W środku miasta zbudowano wspaniały obronny zamek, któremu bogactwa, gust, i sztuka świetnego dodawały blasku. Najszlachetniejsze i najładniejsze panny miasta, ozdobione zamiast szyszaków złotemi koronami na głowie a zamiast pancerzy upiększone drogiemi kamieniami, przeznaczone były do bronienia czarodziejskiego zamku, a najpiękniejsi młodzieńce byli oblegajęcemi.

W oznaczonym dniu ukazało się z okolicznych miast osobliwie z Wenecji i Padwy mnóstwo młodych rycerzy, którzy gotowemi byli stać się uczestnikami przyjemnej zabawy. Walczęcy zostali wkoło pałacu na rozmaite roty podzieleni.

Wtedy na wieży do oblężenia przeznaczonego zamku, pokazały się nadobne bohatyrki które powabami, młodościę, pięknościę i strojem zapalały ochotnych młodzieńców. Trzymały w ręku letkie z kwiatów i pereł utkane tarcze; zamiast sajdaku i strzał, miały zgrabne koszyki pomarańczami napełnione. Róże, lilje i wszystkie rodzaje wódek pachnęcych, służyły za jedynę broń, którę walczęcym do ręk podano.

Młodzieńcy bogato przybrani w tęż samę broń opatrzeni byli. Flety i inne dęte instrumenta zastępowały miejsce trąby, i bębnów. Najprzyjemniejszą melodją dano znak do natarcia. Roty wojowników postępują naprzód; chmura kwiatów przelatuje z góry na dół; zdaje się że Flora całe swoje bogactwa w zachwycających łukach po powietrzu zawiesiła; ze wszystkich stron daje się słyszeć odgłos radości.

Ochotnie nacierały wojska, a przed wszystkiemi posuwała się rota Weneckich młodzieńców oswojonych z bojem. Już stanęli przy bramie twierdzy Amazonek, i już mieli wdzierać się do niej, kiedy się obudziła dawna zazdrość w mięszkańcach Padwy, mieszczących w sercu swoim zawiść przeciw wielkości Wenecjan. Uderzyli na wodza Weneckich orszaków, który niósł chorągiew ozdobioną obrazem S. Marka i haniebnie ją zdeptali.

Nagle zmienia się postać rzeczy. Młodzieńcy chwytają miecze, i nie bez krwi rozlewu byłoby się widowisko zakończyło, gdy sędziowie tej walki zamknęli natychmiast miejsce zabawy i surowo obu stronom prędki odjazd nakazali.

Z gniewem rozeszli się. Lecz mięszkańcy

Padwy którzy byli burzycielami radości, szukali sposobu ukrycia własnej winy, i zwalenia jej na Wenecjan, zwłaszcza że wiedzieli jak łatwo im będzie zapalić umysły Trewizanów, ponieważ świetność i sława, która natenczas otaczała Wenecję, była przedmiotem powszechnej zawiści. Z nagła napadli na kraj Wenecki, zrabowali go, i pociągnęli ku zamkowi delle Rebbe w celu opanowania go. Ale Marek Kehano doświadczony wojownik, dowódzca zamku póty się im opierał, póki Wenecjanie nowych posiłków nie otrzymali. Gdy te przybyły, natarły zaraz na mięszkańców Padwy. Zupełne zwycięztwo uwieńczyło słuszniejszą sprawę. Wenecjanie zabrali nieprzyjaciołom wszystkie chorągwie i 500 niewolników, na których Wenecja z radością poglądała. Trewizanie odebrawszy wiadomość o przegranej, uciekli śpiesznie do domów, a mięszkańcy Padwy musieli prosić o pokój, który uzyskali za pośrednictwem Patrjarchy z Akwilei.

Senat jednak żądał wydania dwudziestu pięciu zapalonych młodzieńców, którzy tę zniewagę honorowi Wenecjan w owym dniu radości przynieśli. Mięszkańcy Padwy byli przymuszeni upokorzyć się, i przesłać żądanych za-

kładników. Natenczas Doża kazał ich zamknąć do więzienia, przecie nastraszywszy ich tylko, puścił do ojczyzny, dla pokazania że Wenecja nietylko zwyciężać, ale i zwycięztwa z umiarkowaniem używać umie.

SZARADY.

1.

Pierwsze płynie, drugie daje,
Wszystko po zimie ustaje.

2.

Pierwsze szkodzi na wodzie, a zwłaszcza po zimie,
Drugie zakończa zwykle Polek imie,
Wszystko ptaszek, jak się zowie
Zgadnijcie proszę Panowie.

3.

Od mojego pierwszego, Anioł się zaczyna,
Drugie jest znano rzeko co Niemcy przeżyna,
Pierwsze z drugim gdy się zbierze,
Kończy paciieerze.

4.

Pierwsze zaczyna,
Imie Rusina,
Drugie roślina,
Której władza,
Sen sprowadza,
A wszystko zwierze,
Co często w Anglji za bieg palinę bierze.

